

Maja Chmura

Nikab i burka a równouprawnienie (Julia Klöckner, CDU)

Tekst opublikowany 25 września 2015 r. na blogu chmuramaja.com

Julia Klöckner, wiceprzewodnicząca niemieckiej koalicyjnej partii CDU, stara się przeprowadzić projekt ustawy o obowiązku integracji dla uchodźców¹. Według Klöckner „nikab i burka to symbole zniewolenia i nierówności”. „Konsytytucyjne prawo do wolności wyznania i praktykowania wyznawanej religii, mówi Klöckner, nie powinno podważać konstytucyjnie gwarantowanego równouprawnienia kobiet [i mężczyzn]”.

„Nikt, kto poważnie traktuje równouprawnienie mężczyzny i kobiety nie powinien w naszym kraju tolerować okrywania całego ciała”; nie można – argumentuje wiceprzewodnicząca CDU – ukrywania całości kobiecego ciała uważać za przejaw kulturowej różnorodności lub tożsamości religijnej.

Okrywanie całego ciała i przesłanianie twarzy jest, dalej zdaniem Klöckner, „wyrazem świadomego ograniczania, odrzucania zachodnich wartości i odrzucania takiego obrazu człowieka, który stanowi podstawowy punkt odniesienia dla naszej Konstytucji. (...) Zasłanianie całego ciała utrudnia komunikację, a zatem i integrację”.

„Ludzie w naszym społeczeństwie powinni się spotykać twarzą w twarz (dosłownie: *na wysokości wzroku*). To wymaga podniesienia przyłbicy. W demokratycznym społeczeństwie każdy pokazuje każdemu swoją twarz”.

Jeden z imamów w obozie dla uchodźców, który odwiedziła Julia Klöckner, wzbriał się przed podaniem jej ręki.

Tyle mówi artykuł pod tytułem „Otwarta przyłbica”, z którego pochodzą wyżej przytoczone cytaty.

Problem, który jasno stawia Klöckner, relacji pomiędzy swobodą praktyk religijnych a równouprawnieniem płci, w polskich mediach – przynajmniej w opiniotwórczych mediach głównego nurtu – w kontekście kryzysu imigracyjnego nie pojawił się dotąd wyraźniej.

Polskie dyskusje skupiają się raczej na dylematach moralnych związanych z postawą polskiego społeczeństwa wobec ludzi obcych – kulturowo obcych; robią to jednak w sposób, który nie wychodzi daleko poza retorykę moralnego oburzenia na polski naród, który okazał lub okazuje się niesolidarny. Na początku września Gazeta Wyborcza zamknęła możliwość komentowania artykułów dotyczących rosnącego prze-

¹ "Offenes Visier": CDU-Vize Klöckner fordert ein Verbot der Vollverschleierung, 24.09.2015
<http://www.focus.de/>

cież i realnego problemu imigracji. Słowem, mamy do czynienia z debatą nad morale narodu – zamiast debaty nad możliwymi konsekwencjami prawno-społecznymi rozwijającej się w UE sytuacji i rozwiązaniami legislacyjnymi, które mogłyby ją do pewnego stopnia uregulować. Zastanawiamy się nad tym, dlaczego Polacy nie są entuzjastami gościnności, a także nad tym, dlaczego powinniśmy przyjąć uchodźców, a nie nad tym, *jak* to zrobić.

Niemcy tymczasem stoją nie tylko przed wyobrazeniami masowych uczuć własnego społeczeństwa i decyzjami: potępiać je czy też nie, ale przede wszystkim przed realnymi problemami, które należy rozwiązać (a które będą niebawem i naszymi problemami).

W zdecydowanym politycznym stanowisku Klöckner, a w szczególności w argumentacji, po którą wiceprzewodnicząca CDU sięga, na plan pierwszy wysuwa się kwestia podstaw europejskiej kultury w jej dzisiejszym stadium. Do tych podstaw należy równouprawnienie kobiet i mężczyzn, które przecież nie jest i nie może być traktowane jako pusta rama prawna, ale przede wszystkim powinno być egzekwowane w życiu społecznym.

Ten arcydelikatny element europejskiej kultury powinniśmy, moim zdaniem, chronić. W Polsce i w Niemczech kobiety uzyskały prawa wyborcze w 1918 roku, we Francji – w 1944. Równouprawnienie jest procesem, i to wcale nie procesem, który zakończył się aktem włączenia do Konstytucji odpowiedniego zapisu. Ten proces społeczny w wielu miejscach na mapie antropologicznej naszego społeczeństwa tkwi wciąż w powijkach. Wypowiedzi Korwina-Mikkego na temat wrodzonej niższej inteligencji kobiet urzekają młodych ludzi (obojga płci). Mężczyźni zobowiązani do płacenia alimentów mogą ich nie płacić, a koledzy nadal będą im rękę podawać jako równym sobie – i to dotyczy przecież wszystkich kręgów społecznych, nie wykluczając środowisk akademickich, politycznie postępowych, elit. Alimenty to sprawa prywatna, nie należy się wtrącać. Przemoc w rodzinie – też prywatna rzecz. Wiele jest w tym obszarze jeszcze do zrobienia.

Trudno w obliczu takich kłopotów ze społeczną nierównowagą płci niepokoić się o możliwy przyszły wpływ islamu na tę kruchą społeczną tkaninę. Oczywiście dziś w Polsce ten problem jeszcze nie nabral wyrażnych kształtów; niemniej postawa uznająca różnorodność kulturową za niepodważalną we wszystkich możliwych aspektach wartość naszych (europejskich) społeczeństw powinna zostać przemyślana raz jeszcze – między innymi właśnie w kontekście równości, w tym równości płci.

Julia Klöckner ma rację – konflikt dwóch zasad: wolności wyznania i praktyk religijnych, i równouprawnienia kobiet i mężczyzn na poziomie konstytucyjnym jest, dziś w szczególności, niebagatelnym wyzwaniem dla Europy.

Ma też rację, tak sędzę, podkreślając kluczowe znaczenie komunikacji twarzą w twarz we współczesnych demokracjach. Ten argument zasługuje na to, żeby mu się przyjrzeć bliżej. Odsłonięcie twarzy (podniesienie przyłbicy) otwiera możliwość równej, lub przynajmniej aspirującej do równości, wymiany zdań, konfrontacji postaw. Czytając wypowiedzi Klöckner miałam wrażenie, że w kilku słowach zawarła ona tu kwestię, której być może warto poświęcić trochę więcej uwagi. Zdjęcia paszportowe, zdjęcia rodzinne, malarstwo portretowe, portrety rzeźbiarskie – ten kanon przedstawień ludzkiej postaci, *indywidualizowanej* ludzkiej postaci, określa istotnie w niebagatelnym wymiarze tożsamość europejskiej tradycji. Twarz jako miejsce indywidualności grała w dziejach Europy niebagatelną rolę; rzut oka na historię sztuki daje do myślenia – na przykład tam, gdzie idea republiki/demokracji miała głos decydujący, przedstawienia ludzkiej postaci w sztuce indywidualizowały się (Rzym, Holendrzy i Flamandowie, dziewiętnastowieczny realizm itp.).

Dzisiaj media społecznościowe posługują się, dla *identyfikacji* użytkownika, zdjęciem profilowym, które w przypadku człowieka, który nie chce się ukrywać, na ogół jest portretem. Widzimy i eksponujemy więc twarze, swoją i innych, one nas reprezentują (w całej naszej różnorodności i w naszych idiosynkrazjach).

Oczywiście, ten wymiar zmysłowej obecności twarzy w przestrzeni publicznej, w sposób niezapośredniczony lub w obrazie, ma całe mnóstwo odsłon; twarz to również maska, pole gry i manipulacji, obiekt pożądania lub wstępu, cierpliwa materia chirurgii plastycznej, pole bitwy o wieczną młodość i tym podobne. Twarz to miejsce indywidualności.

Tymczasem całkowite zasłonięcie jej (erotycznie bez wątpienia frapujące), przekracza tę zniuansowaną europejską, indywidualistyczną perspektywę, która faktycznie polega na ekspozycji twarzy i ciała (z całym ryzykiem, jakie się z tą ekspozycją wiąże). *Zakrycie*, ale nie *usunięcie* z przestrzeni publicznej całej jednej płci wiąże się niechybnie z inną, niż europejska, gospodarką libidinalną, a co za tym idzie, z zupełnie inną sytuacją tej płci w społeczeństwie.

W ujęciu przedstawicielki Chadecji perspektywa personalistyczna lub może filozofii dialogu usamodzielnia się i przechodzi do laickiej sfery „oczywistości” społecznych zachowań. Julia Klöckner wydaje się uważać, że odsłanianie twarzy leży w interesie kobiet, a zasłanianie oznacza, że kobieta nie aspiruje do grona obywateli w pełnym sensie; obywatel ma twarz. W perspektywie feministycznej taka postawa należy już do tradycji, bo odwołuje się do uniwersalizmu jako ramy, wewnątrz której dopiero zachodzi różnicowanie: wszyscy jesteśmy równi i w różnych przejawach życia powinniśmy się też – wyjściowo – tak prezentować. Ta rama winna być laicka (i z uwagą śledzić podległe jej tożsamości lokalne). Julia Klöckner żąda, by Konstytucję

(*Grundgesetz*) stawiać ponad religijnymi i pochodzącymi z różnych kultur zasadami – tym ciekawszy jest w tym kontekście ontologiczny argument sięgający po twarz jako podstawowy nośnik indywiduacji (i obywatelstwa) – tu nie sposób nie dopatrywać się chrześcijańskiej demokracji jako motoru. Wymóg niezależności Konstytucji od roszczeń proveniencji religijnej, poparty nieodpowiadającą mu gatunkowo argumentacją (wywód Klöckner na temat twarzy ma charakter niewątpliwie fundamentalistyczny) jest, w swoim eklektyzmie, politycznie bardzo interesujący – może byłby nawet zdolny do zapoczątkowania nowego ujęcia tożsamości?

Jak by nie było, czeka nas uzgadnianie dwóch różnych perspektyw, a więc próby zaakceptowania czegoś, co, jak uważa Klöckner, jest z dzisiejszej perspektywy europejskiej wykluczone.

Postawa, być może trafnie nazwana przez Houellebecqa „uległością”, a wyrażająca się w *akceptowaniu nieakceptowalnego, jeśli tylko tego, co z zasady nieakceptowalne, dopuszcza się Inny wobec mnie, a nie ja wobec niego*; jeśli tymi, którzy naruszają nasze prawa są Inni, ci, którym należy się tym wyższy szacunek (i uległość), im bardziej są *różni* od nas – ta postawa o korzeniach osadzonych w etyce zadośćuczynienia (za kolonializm, za zagładę na tle rasowym), ściśle etyczna postawa, w dużej mierze określa i nas w kontekście tolerancji dla religijnej lub obyczajowej różnorodności. Określa nas także w sytuacjach, w których ta różnorodność wymaga „poświęcenia”, na innej drodze niezbywalnych, praw człowieka/kobiety. Poświęcenia ich w imię postsekularnego, a więc opartego na założeniu religijności jako koniecznej składowej natury ludzkiej wyobrażenia o jednostkach i więziach łączących je w społeczeństwa.

Moralny paradygmat uległości wobec Innego, choć przekonujący w swojej bezinteresowności, a może właśnie dlatego, że tak bezwzględnie bezinteresowny, jest jednak, choć używa się go w polityce, nieuleczalnie niepolityczny. Myślę, i to jest oczywiście kontrowersyjne przekonanie (polska lewica, w szczególności o ile jest przychylna islamowi tak bardzo, jak nieprzychylna pozostaje katolicyzmowi, wydaje się go nie podzielać), że nie sposób organizować społeczeństwa według reguł Świętego Idioty. Formuła, którą przyjęła Julia Klöckner, jest formułą polityczną. Ta formuła zakłada konieczność postawienia granicy, której Innemu nie wolno przekroczyć, o ile stawką ma być pokojowe współistnienie różniących się jednostek lub – przynajmniej – przetrwanie optymalnie dużych fragmentów tej postaci świata, którą w XX wieku udało się Europie wypracować.

Najistotniejsze będą tu jednak w najbliższym czasie pytania praktyczne: gdzie i jak tę granicę stawiać, by wilk był syty, ale i owca pozostała cała? Czy zakaz zasłaniania ciała i twarzy spotka się w Niemczech z aprobatą? A jeśli zostanie oddalony, to w imię jakich racji? Jeśli zostanie przyjęty częściowo – to w jakim stopniu?